

Nasz rejs...

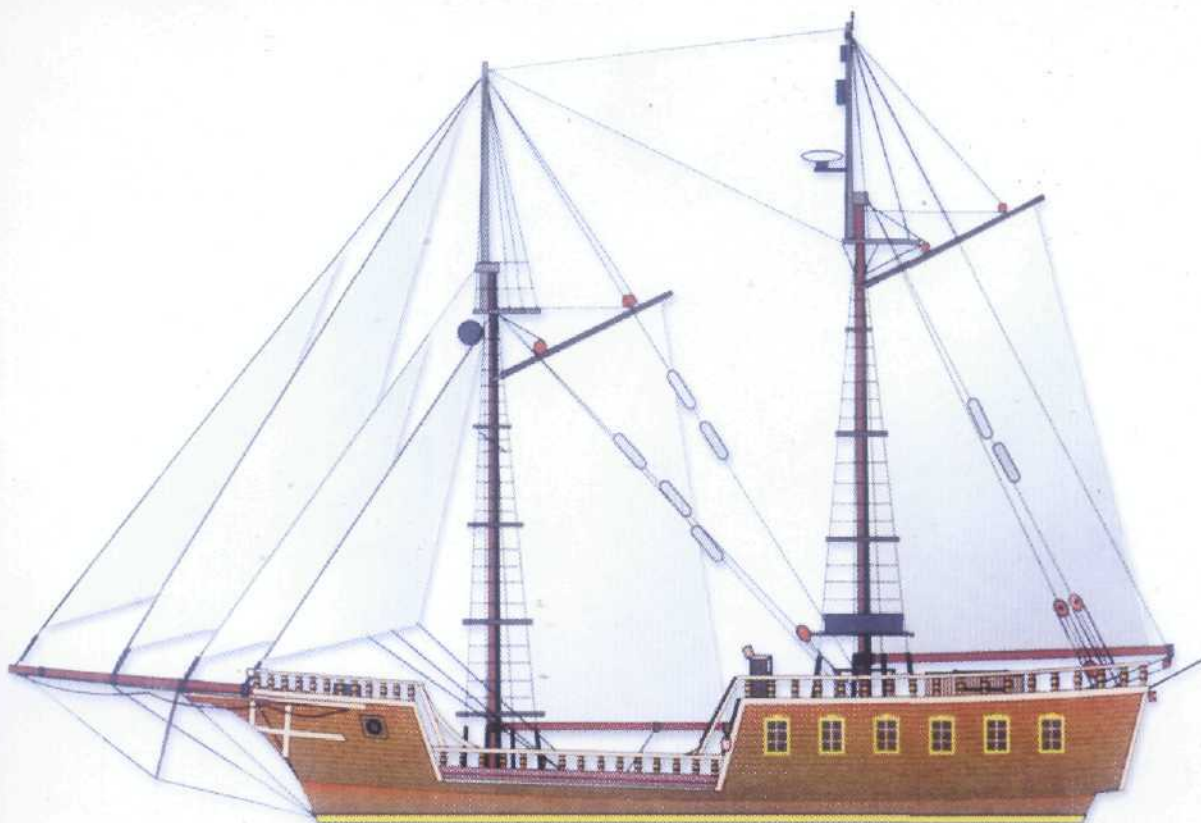
WODNIK W BŁĘKICIE MORZA ŚRÓDZIEMNEGO

Ewa Mireska-Huńka

Przypomina XVIII-wieczny piracki szkuner, tyle że wyposażony jest w silnik, radar, radiostację, klimatyzację... W kasztele jest kambuz z lodówką i zamrażarką.

WODNIK

natychmiast staje się główną atrakcją każdego portu, do którego zawija. Oblegają go tłumy, ciągną do niego... nowożeńcy.



Był czerwiec 1996 roku. Do jachtu *WODNIK* dotarłam w godzinach popołudniowych wraz z trójką młodych ludzi. Na jachcie oczekiwała nastrzyosobowa załoga. Stał przy cumowany w porcie Aqua Dulce, na Morzu Śródziemnym około 230 km od Malagi i 25 km od Almerii.

Muszę wyjaśnić, że pochodzę ze środkowej Polski, boję się szybkiej jazdy, dużą wodę akceptuję w średnim basenie, nie jeżdżę na nartach, mam lęk przestrzeni i na pewno wiele innych lęków, których jeszcze w życiu nie sprawdziłam ze względu na brak okazji. No i wybrałam się do Hiszpanii na jacht.

Kapitan oświadczył nam, że musimy wypróbować silnik, więc na noc wypływamy w morze, a wracając będziemy o świcie. Zjedliśmy obiadokolację na lądzie, z której wybrałam to, co znałam, a omijałam to, co kolczaste i nieznane. Zrobiliśmy zapleczenie i wypłynęliśmy w morze.

Tradycja z nowoczesnością pogodzona

Została mi przydzielona kabina z toaletą i prysznicem. Kabina wyłożona drewnem, na podłodze

dywanowa wykładzina w głębokim bordowym kolorze, dwie koje. Do późnej nocy spacerowałam albo siedziałam na pokładzie jachtu, w którym od razu się zakochałam. Jacht wygląda jak stary statek, na którym niejaki Kolumb robił swoje odkrycia. Cały z drewna, z żaglami, masztami, duży, bo około 36 m długości. Z kasztelem, w którym znajdują się pralki i zamrażarki, kuchnia z całym wyposażeniem i stół, przy którym serwowane są posiłki. Na zewnątrz jacht wygląda jak wyjęty z innej epoki, niemniej posiada silnik rozwijający szybkość do 12 węzłów, radar, radiostację, telefon i różne kompas.

No więc, jak już wspominałam, wypłynęliśmy. Słońce zaszło, robiło się szaro, coraz ciemniej i chłodniej. Z dala, z brzegu mrugały do nas coraz mniejsze oczy świateł, aż ogarnęła nas całkowita ciemność. Płynęliśmy jeszcze długo, wreszcie padła komenda - silnik stop! W programie było dryfowanie. Zrobiło się cicho, morze gładkie i granatowe. Czasem tylko coś przeleciało, ciekawa byłam co, ale nie mogłam zidentyfikować obiektów. Musiały być żywe, bo wyda-

wały jakieś piski. Pogрузyłam się w rozmyśleniach, dziwiłam się brakiem objawów mojej własnej choroby morskiej i tak siedząc na bakiście doszłam do wniosku, że trzeba chyba iść spać, ale nie chciało mi się ruszyć.

Według scenariusza Guardia Civil

Pokład był pokryty słoną wilgocią. Nikt niczego nie przeczuwał ani nie słyszał. Nagle rozbłyły silne światła i na pokład wskoczyło chyba ośmiu ludzi ubranych w czarne skafandry z bronią, chyba cholera, gotową do strzału. Pierwszą tarczą strzelniczą byłam ja, bo reszta żeglujących była w kasztele. Osobnicy wydali z siebie głos w języku całkiem dla mnie obcym, bo nie znam hiszpańskiego. Mogłam zareagować po angielsku, ale dyskietka z tym właśnie językiem zacięła mi się w głowie. Wydałam z siebie coś w rodzaju kwiku, który mógł być przynależny do obu tych języków i jeszcze wielu innych. Wszystko działo się szybko. W drzwiach z kasztele prowadzących na pokład spotkali się ci, co właśnie wynurzyli się z czarnej jak oni sami otchłani -



Żeglarska „martwa natura” z bączkiem



Gustowny i dobrze wyposażony kambuz



Mesa

z tymi, co urzędowali w kasztelu. No i zaczęli się porozumiewać. Kapitan rozłożył jakieś papiery i coś tłumaczył. Okazało się że mierzące do nich czarne zjawy na środku morza, to tzw. Guardia Civil, walcząca z przemytem narkotyków, dla której stało się podejrzane dryfowanie jachtu już przez dłuższy czas. Znali jacht, znali załogę, ale podejrzane były owe cztery dodatkowo zaokręgowane sztuki. Musieliśmy się wylegitymować, kapitan pokazał naszą rejestrację w dzienniku, zjawy coś dziamgaly, następnie zniknęły nam z pokładu, życząc dobrej nocy. Tacy operatywni, szybcy, z nabitą bronią i tacy grzeczni! No, no!

Wlazłam do kabiny szcękając zębami. Umyłam się i poszłam spać. Oczywiście sen mi odleciał, bo to, co przeżyłam, odebrałam jak jakiś film, w którym udało mi się zagrać. Wprawdzie w szkole teatralnej nie chcieli mnie w swoim czasie widzieć, ale za to samo życie nakręciło ze mną niezłą scenkę. Usnęłam.

Obudził mnie chłopot wody i kołysanie. Silnik chodził, wracaliśmy do portu. Był dzień, z kasztelu dolatywały zapachy śniadania. Zebrałam się i wyległam na pokład. Słońce świeciło, z mocną kawą rozpoczęłam ciężką pracę opalania środkowo-polskiego cielska, żeby nie było potem „była w Hiszpanii i biała”. Nic mi w tych czynnościach nie przeszkadzało, a szkoda! I tak dobiliśmy do portu Aqua Dulce.

Jacht wart ślubu oraz... zręczności

Po przybiciu do kei, znowu zaczęły schodzić się tłumy spacerowiczów oglądać jacht, bo wzbudzał sensację. Ludzie fotografowali się na jego tle, sam jacht również. Zjawiała się nawet młoda para ze swoimi gośćmi. Młoda para w ślubnych strojach prosiła o pozwolenie wykonania zdjęcia na samym **WODNIKU**, co po przełamaniu bariery językowej i w ramach prezentu.ślubnego za-stało im dozwolone.

Reszta mojej niespełna tygodniowej wizyty na jachcie prze-

biegłaby całkiem nudno, gdyby w Polsce przed wyjazdem nie poinformowano mnie, że w Hiszpanii jest tani alkohol. Na zasadzie normalnych nawyków z przeszłości postanowiłam uraczyć rodzinę i bliższych znajomych takimi właśnie upominkami. Przy okazji robienia zakupów w jakimś ogromnym ichnim supermarkecie., nabyłam różnego rodzaju trunki. Wróciliśmy samochodem do portu, weszłam na jacht i postanowiłam znieść trunki na dół, do kabiny, żeby nie kusiło. Schody strome - ostrzegam. Udało mi się bezkolizyjnie pokonać dwa z tych schodów, resztę pokonałam chyba szybciej niż gwardziści narkotykowi wtargnęli na jacht. Leciałam ściskając oburącz wszystko, co niosłam, pamiętając, co to jest, ale nie pamiętając, że trzeba może było pamiętać o trzymaniu przy sobie nóg, bo ręce już trzymałam. Efektem końcowym był dziwny trzask w prawym kolanie przy wygięciu nogi w bok, i to na zewnątrz. Niestety jest to kierunek poruszania kończyny w tym miejscu anatomicznie przez stwórcy nie przewidziany. Ból okropny, a jak trochę minął, sprawdziłam, co z tym, co je ciągle ściskałam. Ano nic, wszystko całe. Narobiłam oczywiście niemiłosiernego wrzasku. Obejrzano mi nogę, kolano spuchło i nie chciało się całkiem rozgiąć. Mój chód jął przypominać chód dzwonnika z Notre Dame.

Kulawa, trochę opalona, za to z prezentami w szklanych opakowaniach wróciłam do Polski, gdzie nogę zakuto w gips, ale jaki - to już mogę opisać w czasopiśmie medycznym.

Jeszcze tylko słówko: obecnie WODNIK ma oprawę Karaibów, bo tam właśnie teraz żegluje.

Fot. Ewa Mireska-Huńka



WODNIK w całej okazałości. Daje wyobrażenie o XVIII-wiecznych konstrukcjach



Przy kei w Almerimar

WODNIK

dtugość	35 m
szerokość (B)	7 m
powierzchnia żagli	261 m ²
moc silnika	370 KM
liczba koi	20